

Sławomira Tomaszewska

ELEMENTY HUMORU W DZIECIĘCEJ TWÓRCZOŚCI JĘZYKOWEJ

W jednym z poczytnych czasopism „kobięcych”, „Kobięcie i Życiu”, od 35 lat na ostatniej stronie poświęconej rozmaitym ciekawostkom, ploteczkom i drobiazgom ukazuje się rubryka zatytułowana *Satyra w krótkich majteczkach*. Drukuje się w niej rozmaite powiedzonka dzieci w wieku od lat dwu do sześciu, które dorośli z najbliższego otoczenia dziecka uznali za zabawne i przystali do redakcji pisma. Ujednoliconą formułą stylistyczną tych króciutkich tekstów skłania do przypuszczenia, że forma wypowiedzi jest wynikiem świadomych unifikacyjnych zabiegów, a zatem interesująca nie w takim stopniu, jak sama treść.

Analizę treściowej zawartości tekstów powinno poprzedzić spostrzeżenie, że sam tytuł rubryki jest nieadekwatny do tego, co się w niej znajduje. Satyra bowiem, to – jak podaje *Słownik języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego – „utwór literacki wyszydający wady, obyczaje, ujemne objawy życia społecznego”¹. Podobnie rzecz ujmuje *Słownik terminów literackich*, dodając jeszcze do tego następującą uwagę: „Wypowiedź satyryczna wyraża krytyczny stosunek autora do określonych zjawisk życia, wyrasta z poczucia niestosowności, szkodliwości czy absurdalności pewnych sytuacji; nie proponuje jednak żadnych rozwiązań pozytywnych, wzorów lub ideałów, jej naturalnym żywiołem jest ośmieszająca negacja”². Można przypuszczać, że słowo *satyra* funkcjonuje na łamach rubryki „Kobiety i Życia” jako potoczny, niezbyt poprawny synonim takich wyrazów, jak: *dowcip*, *żart*, *humor*.

Czy jednak na pewno mamy tu do czynienia z dowcipem? Za dowcip uznaje się bowiem „celowo wywołany przejaw komizmu, utrwalony najczęściej w formie językowej, która jest bądź przekąźnikiem komicznej treści (np.

¹ Por. *Słownik języka polskiego*, red. W. Doroszewski, t. 7, Warszawa 1966.

² Por. M. Głowiński, T. Kostkiewiczowa, A. Okopień-Sławińska, J. Sławiński, *Słownik terminów literackich*, Wrocław 1976, s. 395.

w wypadku anegdoty lub fraszki), bądź też samoistnym źródłem komicznych efektów (np. w grze słów, kalamburach, paronomazjach)³. S. Szuman w swym psychologicznym szkicu o dowcipie i humorze zauważa, że „dowcip powstaje u człowieka nie w dzieciństwie i w młodości, lecz na ogół dopiero w wieku dojrzałym, gdy myśl nauczyła się nie tylko nieśmiało podlatywać, ale swobodnie szybować po całym rozległym zakresie swej dziedziny”⁴. Dowcip jest bowiem – jak to określają autorzy *Słownika terminów literackich* – popisem intelektualnej inwencji twórcy wymagającym analogicznych dyspozycji ze strony odbiorcy. Dowcip w ustach przedszkolaków można najwyżej nazwać mimowolnym i niezamierzonym. Niektóre powiedzonka dzieci, ze względu na zawarty w nich spory ładunek komizmu, dorośli odbierają jako humorystyczne i śmieją się z nich. Komizm jest właściwością pewnych zjawisk rzeczywistych, zaś humor – jak pisze J. Trzynadłowski – „to nasz podmiotowy sposób odczuwania zjawisk komicznych, a śmiech – to zewnętrzna, najbardziej pierwotna i prosta forma reakcji na bodźce typu komicznego”⁵.

W świetle tego, co napisano, za bardziej odpowiedni, zamiast s a t y r y, należałoby uznać termin h u m o r. Popularny „Przekrój” interesuje się podobną twórczością językową młodzieży i prezentuje ją pl. *Humor z zeszytów szkolnych*. W redakcji „Kobiety i Życia” nie przywiązano zatem należytej wagi do różnicy między tymi terminami.

Wydaje się jednak, że teksty będące przedmiotem naszego zainteresowania można by nazwać dowcipami, ale trzeba by wpieryw uzmysłowić sobie istnienie pewnych realiów ograniczających posługiwanie się tym terminem. Jak już wspomniano, pojawiający się w wypowiedziach małych dzieci dowcip językowy jest niezamierzony. Z drugiej jednak strony nie można nie dostrzegać faktu, że interesujące nas teksty żyją jakby podwójnym życiem. Ich twórcą i pierwotnym nadawcą jest małe dziecko, które dopiero poznaje zasady posługiwania się językiem ojczystym. Tekst w ustach dziecka jest zwykłym komunikatem. Charakteru dowcipu nabiera dopiero w zderzeniu z normą czy zwyczajem językowym znanym odbiorcy tekstu – dorosłemu. Nadawca tekstu ma zgoła inny stosunek do języka niż odbiorca, który, przekazując tekst redakcji, całkiem świadomie wprowadza go w nowy kontekst, w obieg paraliteracki, czemu towarzyszy zmiana funkcji tekstu, mianowicie przekształcenie komunikatu w dowcip. I tylko wtedy, gdy weźmie się pod uwagę to wtórne funkcjonowanie tekstu, można mówić o językowym dowcipie dziecięcym. W samym założeniu bowiem nie jest to dowcip, lecz zwyczajna komunikacja językowa.

³ *Ibidem*, s. 78.

⁴ Por. S. Szuman, *O dowcipie i humorze* (Szkic psychologiczny), Lwów 1938, s. 11.

⁵ Por. J. Trzynadłowski, *Komizm*, „Prace Polonistyczne” 1952, s. 389.

Dziecko w wieku od lat dwu do czterech wykazuje ogromny pęd do porozumiewania się, do dzielenia się swymi spostrzeżeniami, do głośnego myślenia, do czego zapamiętane i będące do dyspozycji środki językowe jeszcze nie wystarczają. Dysproporcję między bogactwem treści duchowej a możliwością jej wyrażania wyrównuje się przez tworzenie form nowych, bądź analogicznych⁶. W wieku od lat czterech do siedmiu występuje, jak to określa L. Kaczmarek⁷, okres swoistej mowy dziecięcej. Zasady budowy wypowiedzi i ich składników nie są jeszcze w pełni utrwalone. Stąd dziecko tworzy drogą analogii, kontaminacji, przestawki itp. liczne, a przez swą świeżość i niezwykłość – pełne uroku twory językowe. „Poczynając od dwóch lat – stwierdza z kolei K. Czukowski – każde dziecko staje się na krótko »genialnym« lingwistą, a następnie, po ukończeniu pięciu, sześciu lat, »geniusz« ten znika. W ośmiolatkach nie ma już po nim śladu, ponieważ minęła jego potrzeba: do tego czasu dziecko już w pełni opanowało zasady mowy ojczystej”⁸.

Na podstawie neologicznej twórczości dziecięcej, przytaczanej na łamach „Kobiety i Życia”, nie da się jednak zaobserwować wszystkich stadiów rozwoju mowy dziecka, ponieważ dorosłym nie wszystko wydaje się warte odnotowania np. ze względu na mały ładunek komizmu, niedostateczną wiedzę językową, czy też osobiste rozchwianie normy. Brak tu całkowicie obserwacji natury fonetyczno-fonologicznej i składniowej. Na unifikację stylu wypowiedzi zwracano już uwagę wcześniej. Tak więc przyjrzeć się można właściwie tylko rozwojowi leksyki i słowotwórstwa oraz w ograniczonym zakresie – fleksji i frazeologii.

Podstawę do obserwacji, uogólnień i wniosków stanowił tzw. dowcip werbalny, wynikający z określonego operowania tworzywem językowym. Poza sferą zainteresowania pozostał natomiast dowcip rzeczowy, tj. reakcja na komizm przede wszystkim sytuacyjny, przekazywana tylko za pośrednictwem słów. „W dowcipie słownym językowy sposób przedstawiania sytuacji realnej jest swoistym bodźcem komicznym; więcej nawet: zwykle właśnie on narzuca komiczność realiom; forma językowa jest więc w nim nienaruszalna. W dowcipie rzeczowym śmieszna jest sytuacja, a nie formy jej językowego przedstawienia; nienaruszalne jest tylko przekazywanie pewnej sumy wiadomości o określonych realiach, może jednak ono przybrać różną postać słowną”⁹.

Przypatrzmy się zatem mechanizmom powstawania mimowolnych żartów słownych w języku przedszkolaków. Zwróćmy uwagę na trudności i kłopoty napotymane przez dziecko na drodze do opanowania języka. Za materiał do analizy posłużą teksty pochodzące z kilku ostatnich roczników „Kobiety i Życia”, tj. z lat 1987–1992.

⁶ por. L. Kaczmarek, *Kształtowanie się mowy dziecka*, Poznań 1953, s. 66–67.

⁷ Por. L. Kaczmarek, *Nasze dziecko uczy się mowy*, Lublin 1966, s. 39.

⁸ Por. K. Czukowski, *Od dwóch do pięciu*, Warszawa 1962, s. 133.

⁹ Por. D. Buttler, *Polski dowcip językowy*, Warszawa 1974, s. 60.

Jak już wspomniano wcześniej, na podstawie zebranego materiału neologiczną twórczość dziecięcą można obserwować głównie w dziedzinie morfologii i na płaszczyźnie leksyki języka.

Pogranicze neologizmów słotwórczych stanowią nowotwory językowe, które są wynikiem błędnego rozumienia i wydzielania wyrazów w zdaniu. W języku dziecięcym nie są zbyt liczne, ale odnotowują je wszyscy obserwujący rozwój mowy dziecka. Oto przykłady:

Pawełek (3)¹⁰ usłyszał, jak jego mama mówi: – Nie mamy w domu żadnej świeczki i gdyby zgasło światło, będziemy chodzić po omacku. Chłopczyk zaciekawiony: – Mamusiu, a gdzie jest ten *omacek*? 87/38;

Marianek (2,5) nieraz jeździ do babci na wieś. Pewnego dnia pojechał z rodzicami na wycieczkę, kawalek za miasto. Rozejrzał się i mówi: – Mamusiu, zobacz, tu też jest *nawsia*! 87/20;

Dominika (3,5) zauważa żołnierza z przewieszonym przez ramię karabinem. – Do kogo ten pan będzie strzelał? – pyta trochę zaniepokojona. Mama wyjaśnia: Żołnierze nie strzelają do ludzi, oni strzelają tylko na poligonie. Dominika po chwili namysłu: – Czy *te poligonie* są bardzo groźne? 88/45;

Dominika (5) popisuje się przed mamą wiedzą zdobytą właśnie w przedszkolu. – Wiesz mamusiu – mówi z powagą – taki mały deszczyk to jest kapuśniaczek, a bardzo duży to jest ulewa albo... *scebra*! 91/17;

Andrzej (4) zauważył za oknem termometr. – Co to jest? – pyta. Mama tłumaczy, że ten termometr służy do mierzenia temperatury na dworze. Andrzejek zdumiony: – Mamo! Przecież *dworze* nie jest chore. 87/35.

Inna grupa nowotworów powstała w wyniku wyodrębnienia w wyrazie elementów znaczących w sposób niezgodny z jego granicami morfologicznymi, czyli na skutek dekompozycji wyrazu. W tym przypadku mamy do czynienia z modyfikacją słotwórczej postaci słowa, która wydaje się zabawna. Zjawisko to zaobserwować można w następujących tekstach:

Kasia (2) oglądała razem z braciszkiem program „Piątek z Pan-kracym”. Po programie dzieci zaczęły się sprzeczać. Braciszek Kasi twierdził – słusznie, że występujący w programie aktor nazywa się pan Zygmunt. – Nie – protestuje Kasia – on się nazywa *Kracy*! – No to jak nazywa się piesek? – pyta brat. Kasia z przekonaniem: – *Piątek*! 87/47;

Piotruś (4,5) usłyszał, jak jego tata mówi: – Za chwilę będzie „Panorama”. Malec zastanawia się chwilę i pyta: – Tatusiu, dlaczego mówisz ciągle „*pan Orama*”? Przecież często występuje *pani Orama*. 92/39;

Waluś (5) był pewnego dnia z mamą w „Delikatesach”, gdzie mama pracowała w stoisku nabiałowym. W pewnej chwili malec usłyszał, jak jedna z klientek prosi o ćwierć kilo sera e d a m s k i e g o. Waluś ciągnie mamę za fartuch i pyta głośno: – Mamusiu, *e-damski*? A czy *e-męski* ser też jest? 91/19;

¹⁰ W nawiasie podany jest wiek dziecka.

Grześ (2,5) po bytności w ZOO wspomina, jakie widział tam zwierzęta. Wymienia małpki, koniki, a wreszcie pyta: – A ten pan, mama, to jak się nazywa? – O jakiego pana ci chodzi? – próbuje domyślić się mama. Po chwili zniecierpliwiony Grześ sam sobie przypomina: – Acha, już wiem! *Pantera!* 89/30;

Fabiolka (5) uczy się liczyć. Zastanawia się nad czymś bardzo długo, wreszcie mówi: – Myślałam, myślałam i już wiem: *pół-tora i pół-tora* to jest cały tor, prawda? 88/21;

Bartek (4) wracał wieczorem z rodzicami do domu. Mama mówi, wskazując na niebo: – Spójrz, Bartusiu, jak ślicznie świeci *Gwiazda Północy!* Bartek spojrział i pyta: – A *gwiazda całej nocy* gdzie jest? 88/23;

Filip (6) po powrocie z przedszkola opowiada: – Przyszedł nowy chłopiec, który stale *sobie pleni*. – *Sobie pleni?* co to znaczy? – dziwią się rodzice. – On mówi tak ... – wyjaśnia Filip, naśladując seplenienie nowego kolegi – *To znaczy, że on se pleni* – poprawia mama. Filip z oburzeniem: – Przecież ciągle powtarzasz, że mówi się *sobie*, a nie *se!* 87/47.

Jedną z licznie reprezentowanych grup stanowią przykłady **neologizmów słowotwórczych**. Najczęstszym impulsem do utworzenia nowego wyrazu jest potrzeba nazwania dotąd nie znanego przedmiotu, cechy, czynności, dla których brak odpowiedniego leksemu w zasobie słów dziecka. Impuls ten może też pochodzić z jakiejś wypowiedzi dorosłego, która zawierała nie znany dziecku wyraz. Zastanawia się ono wtedy nad jego budową i znaczeniem, próbuje powiązać z rodziną wyrazów. Uświadamia sobie bowiem fakt podzielności słowotwórczej wyrazów i pochodzenia jednych wyrazów od drugich, choć jeszcze w niedostatecznym stopniu opanowało zasób oraz zakres funkcji morfemów słowotwórczych. Dziecko w wieku przedszkolnym nie uświadamia sobie stałości nazw w języku, a rezultatem tego jest niesłychana łatwość i pochopność w wykorzystywaniu różnych środków derywacji. Pod koniec tego okresu, gdy pogłębia się świadomość istnienia normy leksykalnej, zanika spontaniczna i niekontrolowana twórczość neologiczna. Dziecko zawsze nowe słowa tworzy zgodnie z normami, jakie otrzymało od dorosłych. Błędy, jakie przy tym popełnia, z jednej strony świadczą o rozmiarach dokonywanej przez jego umysł pracy, z drugiej zaś wynikają z faktu, że w gramatyce nie jest przestrzegana ścisła logika. „Gdybyśmy tworzyli nasze słowa – pisze K. Czukowski – według jakiejś jednej zasady, powiedzonka dzieci nie wydawałyby się nam takie zabawne; często są one »bardziej prawidłowe« od gramatyki i »poprawiają« jej nieścisłości”¹¹. Dziecko, w miarę sił umysłowych, bardzo często analizuje materiał językowy, a nawet go nieraz dyskwalifikuje, skoro dostrzeżę jakąś jego niezgodność z ogólnymi normami gramatycznymi bądź logicznymi, które opanowało

¹¹ Por. K. Czukowski, *Od dwóch...*, s. 131.

wcześniej. W okresie przedszkolnym kształtuje się u dzieci myślenie przy czynowo-skutkowe, co znajduje swój wyraz w pytaniach o etymologię nowo poznanych słów i w tworzeniu neologizmów zgodnie z zasadami tzw. etymologii ludowej. Ponadto dla dzieci charakterystyczna jest także łatwość dostrzegania cech i znaczeń kontrastowych, która jest przyczyną powstawania neologizmów na drodze przeciwstawiania znaczeniowego wyrazów. Wszystkie te cechy psychiczne dziecka w połączeniu z wielką pobudliwością emocjonalną i zamiłowaniem do żartobliwych zabaw wyrazami sprawiają, że dzieci tworzą nowe słowa spontanicznie i w wielkiej ilości. Ta twórczość jest przejawem ich umysłowej samodzielności. „Oczywiście, wartość [dziecięcych neologizmów] dla historii języka jest żadna, dziecko nie tworzy niczego nowego w systemie języka ojczystego, jego neologizmy mogą wejść na pewien czas do mowy najbliższego otoczenia dorosłych, ale nie utrwalają się, ba, nawet w wypowiedziach samego dziecka rzadko się potwierdzają. Jednakże ich rola w rozwoju psychicznym dziecka i w rozwoju jego mowy jest znaczna”¹².

Prześledźmy zatem na kilkunastu wybranych przykładach sposoby tworzenia nowych słów.

Neologizmy dziecięce dotyczą najczęściej rzeczowników i czasowników. Przy derywowaniu imion przedszkolaki wykorzystują znane sobie formanty i to nawet w poprawnej funkcji, ale przyłączają je do nietypowych podstaw, co odbiorcę tekstu zaskakuje i sprawia, iż odczuwa formację jako śmieszna. Widać to w przykładach:

Amadeusz (3,5) bawi się z mamą klockami w budowę. – Mamusiu – proponuje – ja będę kierownikiem, a ty *krętakiem*. – A co to *kręta*? – uśmiecha się mama. Malec wyjaśnia z powagą: – Taki, co się kręci po budowie, nie wiesz? 87/14;

Brat Ani (3) miał chore oczy i chodził z mamą do okulisty. Po pewnym czasie dziewczynka zaczęła się skarżyć na ból ucha. – Pójdziemy do lekarza – zapowiedziała mama. Ania pyta: – Do *uszysty*? 88/27;

Marcin (5) ogląda jedną z pierwszych emisji telewizyjnych „W i a d o m o ś c i”. Nagle pyta: – To ci panowie w telewizji już się nie nazywają dziennikarze, tylko *wiadomościarze*? 90/12;

Łukaszek (3,5) przed wyjściem do przedszkola mówi do ojca. – Tatusiu, weź dzisiaj dużo *pieniązków* z *pieniężarni*! Tata ze śmiechem: – Synku, żeby coś takiego było... Na to Łukasz: – Jak nie ma, to ja ci taką *pieniężarnię* wybuduję! 92/6;

Agnieszka (5) zna już niemal wszystkie literki i z zapalem przepisuje je z książek. Tata pyta ją pewnego razu: – No, co tam napisałaś? Przeczytaj!

¹² Por. M. Chmura-Klekotowa, *Neologizmy słowotwórcze w mowie dzieci* (II), „Poradnik Językowy” 1968, z. 1, s. 23.

Na to Agnieszka: – Nie przeczytam, bo ja jestem p i s a r k ą, a nie czytarką... 88/7;

Karol (5,5) pyta wskazując na swoje spodnie: – Tata, czy ubranka się myje? – Nie – odpowiada ojciec – ubranka się pierze. Na to Karolek po chwili zastanowienia: – A czy pierzenie to nie jest myjenie? 89/32;

Alek (4) zachorował. Mama dotyka jego czoła i mówi: – Synku, masz gorączkę! Gdy mama podała malcowi polopiryneę, po pewnym czasie gorączka spadła. Alek przybiega do mamy, dotyka swego czoła i mówi: – Mamusiu, teraz mam już tylko ciepłączkę! 92/1.

Czasami, gdy dziecku brakuje słowa do nazwania desygnatu, ucieka się ono do określenia go przy pomocy kompozycji, nie derywatu. W tym celu wykorzystywany jest jakiś najbliższy semantycznie znany maluchowi wyraz, do którego dołącza się drugi, wskazujący na cechę odróżniającą. W takim sposobie tworzenia nazw wyraźnie widać odbicie teorii dwuczłonowości wyrazów J. Rozwadowskiego, według której rzeczywistość poznajemy w ten sposób, że dostrzegamy w niej elementy znane i nowy przedmiot zaliczamy do ogólnej klasy znanych przedmiotów oraz wyróżniamy cechę nową, odróżniającą¹³. Oto przykłady:

Karol (4) był kiedyś ze swoją mamą w szkole w pracowni biologicznej. Zobaczył tam w oszklonej szafie szkielet człowieka. Będąc w szkole następnym razem prosi: – Mamusiu, chodźmy jeszcze zobaczyć tego pana bez mięska! 87/17;

Monika (3,5) jadąc pociągiem spostrzegła z daleka jezioro, a na nim żaglówkę. Zachwycona woła: – Mamusiu, zobacz, jaki piękny kajak z chusteczką! 87/43;

Agnieszka (3) zobaczyła, jak jej ojciec naprawia suszarkę do włosów. – Tatusiu – pyta – czy ty naprawiasz mamusi odkurzacz do główki? 87/26;

Adrian (2,5) na spacerze skaleczył sobie łokieć. Codziennie rano oglądał zranione miejsce, aż wreszcie któregoś dnia zadowolony mówi: – Mamusiu, zobacz, już nie ma kuku na... kolanku rączki!¹⁴ 91/43.

Tworzenie czasowników odbywa się niekiedy według schematu podobnego do tego, jaki obowiązywał przy derywacji rzeczowników. Nowe słowa częstokroć pojawiają się też jako rezultat działania tendencji do skrócenia wypowiedzi, zastąpienia określenia kilkuwyrazowego jednym słowem, jako efekt znanego mechanizmu przekształcania wyrazów, np.:

¹³ Por. J. Rozwadowski, *Słowotwórstwo i znaczenie wyrazów. Studium nad ich podstawowymi prawami* (Wortbildung und Wortbedeutung, Heidelberg 1904), [w:] *Wybór pism. t. 3, Językoznawstwo ogólne*, Warszawa 1960, s. 21–95.

¹⁴ Jak pokazują badania S. Szumana (*Rozwój treści słownika dzieci*, „Studia Pedagogiczne” 1955, z. 2, s. 27), w wieku 3 lat wyraz *kolano* rozumie 100% dzieci, natomiast wyrazu *łokieć* używa tylko 7%.

Oleńka (3) wita się zawsze z powracającym z pracy tatą, który zwykł mówić: – Daj mi pyszczka! Widząc na ekranie telewizyjnym całującą się parę, Oleńka woła uradowana: – Mamusiu, zobacz, oni się *pyszczkują!* 88/1;

Kasia (2,5) przygląda się, jak jej mama sprząta pokój po remoncie. Kiedy mama zbliżyła się do leżącego na podłodze kawałka przewodu elektrycznego, Kasia woła przerażona: – Mamusiu, uważaj, bo się *prądnie*! 90/42;

Tomaszek (3) był na spacerze w parku. W pewnej chwili mija go pani z psem, który zaczął głośno szczekać. Tomaszek skarży się tacie: – Tata, on mnie *obhauka!* 92/8;

Michalek (3,5) dostał od babci cukierki. – Ale mi go *rozpapierkuj* – mówi oddając babci cukierek. 88/12.

Czasowniki często też powstają przez analogię do znanych już formacji, co widać w tekstach:

Ewa (2) dostała bułkę z dżemem. – Tylko jedz ładnie – upomina mama. Na to Ewa: – Dobrze. Ani nie nakruszę, ani nie *nadżemię*. 87/4;

Majka (3,5) wraz ze starszym braciszkiem przygląda się mamie, która układa kwiaty w wazonie. – Mamuś, czy te kwiaty się *z a s u s z a*? – pyta Łukasz, brat Majki. Mała, uprzedzając odpowiedź mamy, wykrzykuje: – Czy nie widzisz, że się je *zamokrza*? 89/12.

Zgłębianie tajemnic morfologii czasownika, a co za tym idzie – kojarzenie go z odpowiednim typem koniugacyjnym – dla małego człowieka nie jest wcale takie proste. Świadczą o tym przykłady:

Kasia (5) usłyszała od mamy, że ząbki, które ma teraz, będą jej wypadały i dopiero potem wyrosną nowe. Przerażona woła: – To czym ja będę jadła? Mam *umarnąć* z głodu? 87/15;

Kamilka (2) ogląda z mamą zdjęcia w rodzinnym albumie. – A tu – *prababcia* – mówi mama wskazując na jedno ze zdjęć. Kamilka, widząc, że osoba na zdjęciu niczego nie pierze, protestuje stanowczo: – Ta babcia wcale nie *pra!* 92/4;

Marta (5) będąc z mamą w „Peweksie” zobaczyła tam lalkę. – Mamusiu – woła – tu jest taka Barbie, co ją *lekramili* w telewizji. 92/9;

Justynka (3,5) jechała z mamą pociągiem. Po przyjeździe na miejsce i opuszczeniu pociągu mama wyrzuciła swój bilet do kosza. Justynka swój trzymała dalej w ręczce oświadczając poważnie: – Ja swoich biletów nigdy nie wyrzucam! – Tak? – uśmiecha się mama – a co się z nimi potem dzieje? Na to mała: – one się same *zgubiają*. 91/24;

Patryk (3) ogląda z mamą album z rodzinnymi zdjęciami. – Kto to jest ta pani? – pyta wskazując na zdjęcie młodej kobiety. – To ciocia Marysia – pada odpowiedź. Patryk z niedowierzaniem: – Dlaczego wtedy była ciocią, a teraz się *zestarowała* i jest babcią? 92/12.

Kłopoty sprawia dzieciom także kategoria rodzaju. Pojawiają się wtedy niezgodne z normą formy fleksyjne. Pokazują to poniższe teksty:

Marcinek (3) usłyszał coś o duchach i zaczął wypytywać babcię, są duchy, czy ich nie ma. Rozmowa zakończyła się stwierdzeniem, że żadnych duchów nie ma. Pewnego dnia Marcin bawił się w pokoju w którym włączony był telewizor. Nagle przybiega do babci do kuchni wołając: – Babciu, są duchy! Pan w telewizorze powiedział, że duch w narodzie nie upadł. Po jakimś czasie Marcin kontynuuje swe rozważania mówiąc: – Duchy są tam, gdzie jest ciemno, więc *ta naroda* jest ciemna... 90/11;

Kubuś (4) leżał chory w łóżeczku i bawił się zabawką-pociągiem. W pewnej chwili oświadcza: – Mamusiu, ja jadę tym pociągiem do Łodzi. – A do kogo jedziesz? – pyta mama. Na to Kubuś: – Do Kasi – a po chwili namysłu dodaje: – Ale Kasia to mnie biła... Po chwili mama słyszy, jak Kubuś mówi sam do siebie: – ... i jak można bić *taką ładną mężczyznę, taką chorą mężczyznę*... 88/14:

Bartek (3,5) będąc na wakacjach znalazł w rzece muszlę. – Mamo, znalazłem *małżę!* – woła. Mama protestuje: – To nie jest małża, tylko małż. Bartuś zdumiony: – A skąd wiesz, że to jest pan, a nie pani? 91/48;

Michałek (5) chce oglądać razem ze starszą siostrą film w telewizji. – Michałku – mówi mama – ty tego nie zrozumiesz, to jest film dla *młodzieży*. Michałek zdziwiony: – To Ewa jest *młodzieżem?* 87/23.

Tworzenie neosemantyzmów jest jedną z charakterystycznych cech języka dziecięcego. Przeobrażenie tradycyjnego sensu wyrazu najczęściej polega na narzuceniu słowa nowej treści korespondującej z jego budową. Takie semantyczne przewartościowanie wyrazu zawsze odczuwane jest jako żart słowny, tym lepszy, im bardziej zaskakujący. Istotą tego typu neosemantyzmów jest ujawnienie potencjalnych, choć nie wyzyskiwanych treści tkwiących w słowie. O etymologicznej dociekliwości przedszkolaków i jej efektach wspominano już wcześniej, zatem niżej przytoczone wypowiedzi dzieci potwierdzają tylko to, czego można było oczekiwać:

Przemek (4) w czasie spaceru zauważył karmnik dla ptaków, a na nim przywieszoną słoninę dla sikorek. – Mamusiu, co tam wisi? – pyta zaciekawiony. – Kawalek *słoniny* dla ptaszków – pada odpowiedź. Przemek zasmucony: – Biedny *słoń!* Nie dość, że mu zabrali żonę, to jeszcze ją pokawałkowali... 91/16;

Michał (4,5) pyta dziadka: – Dokąd idziesz? – Idę na działkę *ogacii* kurnik – odpowiada dziadzio. Po pewnym czasie na działkę przyszedł także Michałek i widząc pracującego dziadka pyta: – No, kiedy będziesz *gacił te kury?* – Właśnie to robię – wyjaśnia dziadek. Michałek rozczarowany: – A ja myślałem, że będziesz wkładał kurom nowe majteczki... 91/1;

Asia (4) usłyszała rozmowę dorosłych o chorobie pieska sąsiadów, którego trzeba odwiedzić na leczenie do weterynarza. – Jak to – zżyma się Asia – przecież psy to leczy psy... psycholog! 87/39;

Damian (4) nieraz słyszał, jak jego mama prosiła w sklepie o pasztetową. Któregoś dnia zamyślił się głęboko, wreszcie pyta: – Pasztet to jest pan, a pasztetowa – pani, prawda? 87/10;

Maciek (3,5) ogląda razem z ciocią książeczkę o zwierzątkach. Ciocia pyta go o nazwy poszczególnych zwierząt. Maciek, bardzo z siebie dumny, wymienia je kolejno. – A co to jest? – pyta ciocia, wskazując na obrazek przedstawiający kury i koguta. – Kura – odpowiada malec. – A to obok? – pyta dalej ciocia. – To jest mąż kury – mówi Maciek. – A jak on się nazywa? – pada pytanie. Maciek bez wahania: Wiem! Kuroń! 90/10;

Tina (4) kąpie się w wannie. Nagle mówi: – Mamusiu, ja będę pianistką! Na to mama: – Będiesz grała na pianinie? Tina: – Nie. Ja będę robić pianę! 87/21;

Ania (3,5) była na wczasach nad morzem. W Gdyni przechodziła z tatusiem obok gmachu Marynarki Wojennej, z którego wychodzili i do którego wchodzili mężczyźni w mundurach. – Widzisz, to są marynarze – wyjaśnia Ani tata. W tym momencie z gmachu wyszła kobieta. Ania pyta: – A ta pani to marynarka? 89/36;

Jarek (5) jechał z ojcem autobusem. W pewnym momencie wskazując paluszkami na okazały budynek pyta: – Tata, co to? – To? Kombinez – odpowiada krótko ojciec. Na to Jarek: – Acha, to tu się kombinuje? 87/15.

Neologiczna i neosemantyczna twórczość dzieci zawsze zwracała uwagę badaczy, ponieważ jest jedną z najbardziej charakterystycznych cech wczesnego dzieciństwa. Z tego też względu jest niezłe opisana i udokumentowana. Zasad tworzenia nowych wyrazów nie sposób opanować szybko. Potknięcia i uchybienia zdarzają się przecież także osobom dorosłym. Dzieciom zaś sprawia trudność nie tylko opanowanie sposobów budowania wyrazów, ale także posługiwanie się nimi jako już gotowymi twórcami. Trudno jest bowiem małemu człowiekowi brnąć przez gąszcz rozmaitych znaczeń wyrazów, różnych zakresów użycia i łączliwości, przez najeżoną metaforycznymi pułapkami krainę frazeologii. To właśnie w dziedzinie leksyki, semantyki i frazeologii pojawiają się w języku przedszkolaków błędy, równie częste i niekiedy równie zabawne jak te z zakresu gramatyki.

Błędy leksykalne (jak to pokazują skrzątnie przez rodziców odnotowywane „dowcipy”) polegają najczęściej na tym, że dziecko nie zapamiętało dokładnie i nie potrafi powtórzyć jakiegoś wyrazu. Używa więc zamiast niego innego, znanego sobie, lepiej przyswojonego, czasami o podobnym brzmieniu do właściwego – słowa. Stwarza to zabawną dla odbiorcy tekstu sytuację. Oto przykłady:

Michałek (3) bardzo lubi ziemniaki *purée*. Babcia pyta go, co chciałby mieć dziś na obiad. – Mięsko – odpowiada malec – i *ziemniaczki z piórami...* 88/12;

Marcin (5) będąc w kościele mówi na ucho mamie: – Chciałbym dotknąć *Jezusa Chytrusa...* 91/35;

Mama Grzesia (6) stwierdziła wieczorem, że synkowi zaczyna się robić na powiece *jęczmień*. Rano Grześ staje przed lustrem i pyta: – Mamusiu, w którym miejscu robi mi się to *zboże?* 88/39;

Tomaszek (4) widział, jak jego tatuś reperując zabawkę używał do tego pensety. Po pewnym czasie malec otworzył szufladę taty. – Czego tam szukasz? – pyta ojciec. Tomaszek poważnie: – *Rekompensaty!* 90/13;

Adaś (3) nie lubi kożuchów na mleku. – Babciu – prosi przed śniadaniem – tylko nie dawaj mi mlecza z *futerkiem!* 92/21;

Michał (4,5) po powrocie z przedszkola opowiada: – Wiesz, mammo, kto mieszka tam, gdzie jest bardzo zimno? Foki, pingwiny i *niedźwiedzie popularne...* 92/16;

Justynka (4) rozmawia ze starszą od siebie koleżanką o zawodach swoich rodziców. Justynka nie wie, czym zajmuje się jej tatuś; biegnie do sąsiedniego pokoju i otrzymuje informację od taty, że jest on *inżynierem chemikiem*. Zadowolona wraca do koleżanki wołając: – Już wiem! Tata jest *rycerzem chomikiem!* 92/19.

Sporo kłopotów sprawia dzieciom fakt *wieloznaczności* wyrazów. Wielokierunkowe powiązania w systemie leksykalnym są początkowo słabo uchwytnie. Mimowolny dowcip językowy może powstać wtedy, gdy narzuci się proporcję synonimiczności lub przeciwstawności znaczeniowej wyrazom użytym w znaczeniach wzajemnie od siebie niezależnych, nie powiązanych żadną więzią asocjacyjną. W dwu przytoczonych tekstach podłożem żartu stał się np. związek asocjacyjny wyrazów *kwaśny – zielony – niedojrzały*:

Patryk (4) po przyjściu z przedszkola poszedł w odwiedziny do swej ulubionej cioci Halinki. – Ciociu, trochę mnie boli gardło – skarży się. Ciocia, wstając, mówi: – Dam ci chlorchinaldin. Malec, biorąc do ust pastylkę krzywi się okropnie. – Co, *kwaśne?* – pyta ciocia. Patryk kiwa twierdząco główką i mówi: – Chyba ci sprzedali w aptece *niedojrzałe...* 87/32;

Małgosia (5) pokazuje mamie swój najnowszy rysunek. Widnieje na nim jakaś postać pokolorowana głównie na *zielono*. – Kto to jest? – pyta mama. Małgosia wyjaśnia: – Murzyn, tylko jeszcze *niedojrzały!* 88/46.

Pseudoantonimy, tj. wyrazy w rzeczywistości znaczeniowo nieprzeciwstawne są jednym z typowych środków żartu językowego opartego na proporcjach semantycznych. Wiadomo, że wyrazy wieloznaczne, które nie mają powiązań jednokierunkowych, w różnych znaczeniach i użyciach wchodzą w skład odmiennych par leksykalnych. Jeśli jedną z proporcji rozciąga się na te użycia wyrazu wieloznacznego, którym właściwe są inne powiązania, dochodzi

do kolizji intencji nadawcy tekstu z oczekiwaniami odbiorcy. Tak można wytłumaczyć genezę poniższych przykładów:

Tereska (3) nacisnęła klakson „malucha”. – Tak nie wolno, pan milicjant będzie się gniewał za użycie klaksonu bez potrzeby, a pan milicjant jest bardzo surowy – tłumaczy mama. Na to Tereska: – Surowy? To trzeba go ugotować! 89/5;

Monika (2,5) bawiła się ze swoim dziadkiem. W końcu dziadek, zmęczony już zabawą, mówi: – Monisiu, dziadzius nie ma już siły, dziadzius jest stary... Na to dziewczynka stanowczym głosem: – Ale Monisia jest nowa! 91/28;

Krzysio (5) został przez mamę posłany do sklepu. Miał kupić biały ser chudy lub tłusty. Po powrocie ze sklepu Krzysiek oznajmia: – Nie było żadnego sera, ani *ciemnego*, ani *grubego*! 91/2;

Michałek (4,5) siedzi w kuchni i liże sól. – Nie rób tego, sól jest niezdrowa – mówi mama. Michał zaciekawiony: – A co? Ona choruje? 92/7;

Kubuś (2,5) był w gościnie u dziadków. Rano budzi się i pyta: – Babciu, czy dziadek poszedł do pracy? – Nie – odpowiada babcia – dziś jest wolna sobota. Na to Kubuś po chwili namysłu: – A jak będzie *szybka sobota*, to dziadek pójdzie? 88/36.

Polisemia staje się nie tylko podłożem żartów opartych na pewnych proporcjach semantycznych (proporcjach synonimów bądź antonimów), ale także prowadzi do powstawania dowcipów wynikających z faktu funkcjonowania różnych znaczeń tego samego wyrazu w rozmaitych kontekstach. W grę może wchodzić oboczność: a) dwu różnych znaczeń realnych, b) znaczenia dosłownego i przenośnego, c) znaczenia ogólnego i środowiskowego. Mechanizm świadomego konstruowania dowcipów jest taki sam, jaki obserwuje się w mimowolnych żartach językowych dzieci, choć w tym drugim przypadku wynika z niezbyt jeszcze dobrego opanowania płaszczyzny semantycznej języka. Oto przykłady ukazujące trzy różne opozycje znaczeniowe, o których była już mowa:

a) Karolina (5,5) wychodzi z kąpieli. Babcia zauważyła na jej nóżce ślad uderzenia. – Karolinko, gdzie nabiłaś sobie siniaka? – pyta. – Nie wiem, babciu – odpowiada mała. Babcia: – Jak to, nie czułaś? Karolinka: – Nie, ja mam katar... 87/33;

Justynka (5) zobaczyła cygańskie dzieci bawiące się i śpiewające po cygańsku. – Babciu, one brzydko śpiewają – stwierdza mała. – Nie, Justysiu, ładnie śpiewają, tylko po cygańsku. I to dobrze, że znają dwa języki – mówi babcia. Na to Justysia: – A ja znam tylko jeden język – ten, co mam w buzi... 92/7;

Adrian (3) podchodzi do mamy i pyta: – Czemu mamusia taka smutna? Mama tłumaczy: – Bo jestem zmęczona, synku, zupełnie dziś wyczerpana... Adrian życzliwie: – Mamusiu, to włącz się do prądu! 88/14;

Tatusź mówi do Dorotki (2,5): – Zjedz tę pietruszkę, tam są same witaminki! Dorotka smutnym głósiem: – Same? A gdzie ich mamusia? 88/12;

Asia (3) usłyszała w telewizyjnym „Tik-Taku” zdanie: „Na drzewach są już pączki...” Dziewczynka, która bardzo lubi jeść pączki, biegnie do babci: – Babciu, chodź ze mną do ogrodu po pączki, bo jestem głodna! 88/52;

Pawełek (2,5) pojechał z babcią i dziadkiem na zakupy. Ponieważ zaczął padać deszcz, postanowiono, że malec z babcią zostanie w samochodzie, a do sklepu pójdzie sam dziadek. Babcia przypomina mu, co ma kupić, na koniec dodaje: – I kup ciasto, najlepiej babkę. Słyszcząc to Pawełek podnosi wielki krzyk: – Babki nie! Babki nie, ja nie chcę nowej babusi! 91/48;

Tomek (4) usłyszał, jak jego babcia rano postękuje. – Co ci jest, babciu? – pyta. – Bolą mnie stawy – wyjaśnia babcia. Po pewnym czasie malec przychodzi do babci i prosi. – Daj mi rybkę! – Jaką rybkę? – pyta nic nie rozumiejąca babcia. – No, ze stawu! – Z jakiego stawu? – dziwi się dalej babcia. – No, z twojego! – upiera się Tomek. – Ależ ja nie mam żadnego stawu! – zapewnia go babcia. Na to Tomek: – Przecież mówiłaś, że bolą cię stawy, więc je chyba masz! 88/4¹⁵.

b) Wojtuś (2,5) ciągle przeszkadza swej starszej siostrze w odrabianiu lekcji. Wreszcie dziewczynka zdenerwowana mówi do Wojtka niezbyt grzecznie: – Spływaj stąd! Malec robi niewinną minkę i cienkim głósiem oświadcza: – Nie mogę, nie ma wody... 91/25;

Anita (3,5) bawiła się ze swą mamą w dwie mamusie, które wyprowadziły swoje dzieci, oczywiście lalki, na spacer. Obydwie „mamusie” spotykają się w parku i wymieniają grzecznościowe formułki. Mama Anity pyta córeczkę uprzejmie: – Jak się chowają pani dzieci? Na to Anita równie uprzejmie: – Dziękuję, przeważnie pod szafę... 90/14;

Filipa (2) odwiedził jego wujek. Malec właśnie coś jadł ze smakiem, wujek mówi więc: – Widzę, że ci apetyt dopisuje. Filip patrzy na wujka zdziwiony: – Długopisem? 89/23;

Jacek (3) był pewnego dnia wyjątkowo niesforny i niegrzeczny. Zdenerwowana mama grozi: – Jak będziesz dalej tak psocił, to cię spiorę! – Gdzie, w pralce? – pyta zachwycony Jacuś, który bardzo interesuje się sprzętem mechanicznym. 89/5;

Beatka (3,5) asystuje cioci, która przygotowuje krem do tortu. Ciocia próbuje krem i krzywi się mówiąc: – Jakoś mi ten krem nie odpowiada... Na to Beatka: – Ciociu, on nie odpowiada, bo przecież nie umie mówić! 87/14;

¹⁵ S. Szuman twierdzi, że dopiero w wieku 9 lat 20% dzieci zna wyraz *staw* 'ruchome połączenie kości'. Por. *Rozwój treści słownika...*, s. 27.

c) Piotrek (4) był u lekarki, która stwierdziła, że malec ma różyczkę. Słyszając to Piotruś wybuchnął płaczem: – Ja nie chcę być kwiatkiem, ja chcę być dalej chłopczykiem! 88/9;

Bartek (3) będąc w wsi u babci bardzo lubi oglądać świnki i krowy. Zachorował na świnkę, a po przyjsciu do zdrowia pyta: – Na świnkę byłem już chory, a kiedy zachoruję na krowę? 88/20.

Uwikłanie wyrazu – niekoniecznie polisemicznego – w jakimś związku frazeologicznym bądź idiomatycznym połączeniu ogranicza zakres jego użycia do określonego kontaktu, z którym wyraz stapia się w nierozkładalną jednostkę semantyczną o wysokim niekiedy stopniu leksykalizacji. Dzieci, którym jest dość trudno pogodzić się z metaforycznością języka dorosłych, odbierają zasłyszane frazeologizmy w sposób niezwykle realistyczny. Prowadzi to do deleksykalizacji utartych związków, czego rezultatem jest zabawna sytuacja i niezamierzony językowy humor. Taka jest geneza poniższych tekstów:

Babcia Bartka (3) wchodzi rano do pokoju i woła: – Trzeba wstawać, bo dochodzi ósma! Bartek zdziwiony: – Coś ty babusiu, przecież ósma nie ma nóżek! 87/43;

Piotruś (3) wybiera się na spacer. Mama daje mu herbatniki mówiąc: – Zjedz sobie po drodze. Piotruś poważnie: – Nie, po drodze nie zjem, bo tam jeżdżą auta. Ja to zjem na chodniku. 89/17;

Dorotka (3) usłyszała rozmowę babci z jej mamą. – No, to niedługo idę na emeryturę! – mówi babcia. Dorotka z entuzjazmem: – Babciu, weź mnie ze sobą na tę emeryturę! 88/17;

Agnieszka (3,5) obudziła się pewnego dnia wyjątkowo późno. Mama mówi: – Kto to słyszał, tak długo spać! Na to Agnieszka: – Nikt nie słyszał, bo ja spałam bardzo cicho 92/8;

Ania (6) rozwiązuje z mamą krzyżówkę. Mama czyta hasło: Słychać, gdy wóz drabiniasty jedzie po kocich łbach. Ania odpowiada: – Pisk! – Czemu pisk? Czy pisk wozu? – dziwi się mama. Ania: – Nie, tych kotów, po których jedzie wóz! 89/31;

Mateuszek (2,5) przebywał w szpitalu. Gdy wrócił do domu, mama wita go czule i pyta: – Grzeczny byłeś, synku, w szpitalu? Nie przyniosłeś mamie wstyd u? Mateuszek poważnie: – Nie, mamusiu, mnie tam wstyd u nie dawali, dawali tylko zastrzyki. 89/4;

Łukasz (4) zainteresował się budową człowieka. Już wie i umie podać, gdzie ma serduszko, gdzie nerki, żołądek. – Babciu, a co jest tutaj? – pyta Łukasz, wskazując na dół swego brzuszka. – Tutaj jest ślepa kiszka – wyjaśnia mu babcia. – Tylko jedna ślepa kiszka? – pyta malec. – Jedna. Łukasz zastanawia się chwilę i mówi przejęty: – To dobrze, że tylko jedna jest ślepa, a inne widzą... 88/26.

Jak pisze w swej monografii D. Buttler, „dowcipy polisemiczne zawsze uchodziły za najdoskonalszą formę twórczości komicznojęzykowej”¹⁶. Stanowią one bardzo bogatą kategorię obejmującą różne typy przykładów. Łączy je skojarzenie w tej samej wypowiedzi z jednym słowem dwu znaczeń, których więź jest jeszcze wyczuwana. Kiedy poszczególnych znaczeń nie łączy już żadna cecha wspólna, mamy do czynienia z **homonimią**. W zasobie leksykalnym oprócz właściwych homonimów spotyka się o wiele częstsze przykłady strukturalnej zbieżności tylko niektórych form słowotwórczych lub fleksyjnych wyrazów. Zjawisko takie, choć stanowi istotną właściwość żywego języka, nie tak często jednak staje się przyczyną kolizji semantycznych z tego względu, że homonimy są bardzo odległe znaczeniowo i występują w odmiennych związkach frazeologicznych i składniowych. Dzieci, uczące się dopiero języka, mieszają czasami różne formy homonimiczne, a odbierane jest to jako żart wtedy, gdy zestawiane są zjawiska pozbawione związku. Widać to w następujących przykładach:

Mateusz (2,5) usłyszał, jak jego starszy brat woła spod telewizora: – Tato, chodź – Wyścig Pokoju! – A w którym, w którym? – odzywa się Mateusz. – O co ci chodzi? Jak to – w którym? – dziwi się mama. Mateusz: – Ja chcę wiedzieć, w którym pokoju. 87/30;

Patrycja (2,5) słyszała rozmowę mamy z tatą. Mama opowiadała tacie o pewnej znajomej, która wyjechała do Chełma. Tata pyta mamę: – A właściwie to gdzie dokładnie leży ten Chełm? Do rozmowy wtrąca się niespodziewanie Patrycja: – Tata, nie wiesz? Na głowie! 88/28;

Michał (5) bawi się ze starszą siostrą. – A teraz napiszemy twój adres. Podyktuj mi! – proponuje siostra. Malec dyktuje, prawidłowo podając nazwę miasta, ulicy, numer domu. – A kod? – pyta siostra. – Kot? – dziwi się Michał – kot nazywa się August... 88/29;

Dariuszek (3,5) chciał wiedzieć, gdzie jest serce. Mama przyłożyła więc jego rączkę do piersi, by malec wyczuł bicie serca. – A co ono robi? – pyta zaciekawiony chłopczyk. Mama tłumaczy więc: – Serce pompuje krew, która później rozchodzi się po całym ciele i roznosi tlen... Na to Dariuszek rozgląda się dookoła i pyta: – A gdzie to ciele? 91/20;

Henryczek (4) rozmawia z babcią, która z nadzieją w głosie mówi do wnuczka: – Jak pójdziesz do szkoły, to będziesz przynosił same piątki, prawda? Na to Henryczek, który właśnie niedawno nauczył się nazw dni tygodnia: – Nie, babciu, ja będę przynosił wolne soboty! 88/44;

Maciuś (5) przechodził z mamą obok placu budowy. – Co jest napisane na tej tablicy? – pyta. – Roboty na dachu – odczytuje mama. Maciuś podnosi głowę do góry i stwierdza rozczarowany: – Przecież tam nie ma żadnych robotów! 87/28;

¹⁶ Por. D. Buttler, *Polski dowcip...*, s. 320.

Tomek (4) usłyszał, że na dworze pada grad. Zrywa się i chce wyjść z domu, wołając: – Ja pójdę zobaczyć, jak te graty lecą z nieba. 87/5.

Zaprezentowane w artykule różne typy humoru werbalnego, które pochodzą z języka dzieci w wieku od 2 do 6 lat, nie wyczerpują, oczywiście, w całości zagadnienia językowej twórczości dziecięcej. Jest ona niezwykle bogata i różnorodna. W pracy omówiono najbardziej typowe rodzaje mimowolnych żartów słownych dotyczące zagadnień z zakresu morfologii, frazeologii i semantyki. Wydaje się, że te działy wiedzy o języku, (oczywiście, oprócz fonetyki, na którą przykładów było brak) sprawiają dzieciom najwięcej trudności przy opanowywaniu zasad posługiwania się polszczyzną. Urokliwe dziecięce twory dopiero na tle normy nabierają charakteru dowcipu. Śmieszą i bawią dorosłych odbiorców, u których posługiwanie się językiem jest czynnością tak zautomatyzowaną, że inne, świeże spojrzenie na tworzywo językowe zawsze zaskakuje. Dowcip językowy bowiem „polega zawsze na tym, że zostaje zmylona gotowość odbiorców do percepcji w określony sposób pewnych elementów słownych – gotowość uwarunkowana ich dotychczasowym doświadczeniem językowym”¹⁷.

Analiza wypowiedzi przedszkolaków pokazuje, że mechanizm powstania różnych typów humoru dziecięcego i dorosłych dowcipów językowych jest ten sam. Opiera się on w głównej mierze na wykorzystywaniu (u dzieci – w sposób nieświadomy) proporcji antonimicznych i synonimicznych, wieloznaczności wyrazów, na semantycznych przewartościowaniach i twórczości neologicznej. Z tego względu definiowanie żartów słownych jako odstępstwa od normy językowej byłoby zbyt uproszczeniem ich istoty i identyfikowaniem ich po prostu z błędem, choć z drugiej strony przyznać trzeba, że taka właśnie jest geniza językowej twórczości dziecięcej.

Materiał analizowany w artykule nie daje podstaw do zbyt jednoznacznych wniosków teoretycznych. Różnica między językiem dzieci młodszych i starszych w różnych grupach przykładów nie zaznacza się zbyt wyraziście. Zauważyć można tylko, że przeciwstawianie znaczenia dosłownego przenośnemu częściej sprawia kłopoty młodszym dzieciom w wieku 2–3,5 lat, natomiast językową twórczość dzieci starszych (3,5–5 lat) cechuje większe bogactwo neologizmów słowotwórczych i neosemantyzmów, co ma oczywisty związek z lepszą znajomością systemu i zasad jego funkcjonowania. Analiza materiału takiego, jaki wykorzystano w pracy, nawet przy założeniu, że teksty nie są całkowicie oryginalne, ma sens, bo przyczynia się do zgłębiania tajemnic procesu komunikowania się.

¹⁷ *Ibidem*, s. 399.

*Sławomira Tomaszewska***ELEMENTS OF HUMOUR IN CHILDREN'S LANGUAGE CREATION**

Referring to the developmental psychology of child of preschool age, the article discusses kinds of neologistic language creation. The analysed material was derived from the section entitled *Satyra w krótkich majteczkach* published in the magazine *Kobieta i Życie*. On the basis of several dozen selected examples the difficulties encountered by a child getting to know its own native language have been presented and discussed. The child makes errors coming within the range of word-formation, inflection, vocabulary, phraseology (also phonetics and syntax, which is not supported by examples). These errors not only surprise, but also amuse the adult receiver of the text, and for this reason they are called jokes. The word joke does not, however, properly describe that kind of language creation, because joke means conscious action aiming at producing comic effects. Neologistic child creation disappears at the age of around 8 – when full recognition of the rules governing the functioning of language has finally been reached.